

Szanowny Panie R.

„Tydzień Polski“ zamieszczając artykuł p. Tadeusza Schaetzla (nr 48/287 z 2 grudnia 1961 r.) z nowymi ostrymi zarzutami przeciwko mnie, zapowiedział, że zamyka dyskusję na temat moich prac. Wyzwanemu przysługuje wybór broni, zaatakowanemu przysługuje chyba ostatnie słowo. Sądząc więc, że Pan Redaktor uzna za słuszne zamieszczenie obecnego mego listu, w którym ja zamierzam zamknąć ze swej strony dyskusję z p. Tadeuszem Schaetzlem na łamach „Tygodnia Polskiego“. Zmuszony do zamknięcia się w szczupłych ramach listu do redakcji, ograniczam się z konieczności do paru tylko punktów.

1. Dla słuszności lub niesłuszności, postawionego mi zarzutu o „steku nonsensów“ decydującą jest kwestia, czy za cytowany fragment z mojej pracy o Bezdanych pochodzi z relacji Walerego Sławka czy też nie. P. Tadeusz Schaezel w artykule swoim obchodzi tę kwestię dookoła w wywodach tak mętnych i zawitych, że czytelnik może odnieść wrażenie, jakoby zachodziło tu coś niejasnego czy nawet coś podejrzanego, a zarazem jakgdyby zarzuca mi p. Schaezel popelnienie plagiatu z pamiętnika płka Sławka.

A przecież w artykule moim „Pro domo mea“ („Tydzień Polski“, nr 46/1961) wskazałem najwyraźniej, że książkę o „Bezdanych“, a więc i fragmenty jej z postacią Sławka związane, pisałem w oparciu o relacje uczestników akcji, a więc i o relację Sławka, złożoną przezeń w r. 1909 przed komisją specjalną P.P.S. Nie mogło być inaczej, gdyż w czasie, kiedy pisałem książkę o Bezdanych, pamiętnik Sławka nie istniał jeszcze. Podalem również w „Pro domo mea“, że gdy już po napisaniu książki o „Bezdanych“ zacząłem spisywać dyktowane mi wspomnienia płk. Sławka, polecił mi on wprowadzić do jego pamiętnika relację jego o udziale w akcji bezdąńskiej z protokołów komisji P.P.S. Uważał bowiem, że relacja jego z roku 1909 będzie bardziej wierna i ściśła, niż to, co przypominał sobie, gdy po dwudziestu kilku latach dyktował mi swe wspomnienia. Ja zaś, pisząc uprzednio książkę o „Bezdanych“, wiedziałem, że celem komisji specjalnej P.P.S., było nie co innego, jak tylko zebranie materiału dla historii. Miałem więc pełne prawo z tego materiału korzystać, i w przedmowie do swej książki na materiał ten, jako na źródło podstawowe, powołałem się i ściśle go określiłem. Zaden z członków komisji nigdy żadnych zastrzeżeń nie podniósł. Walery Sławek zaś, znając już moją książkę o Bezdanych, powołał właśnie mnie do pomocy przy opracowaniu pamiętnika. Gdy więc p. Schaezel dziś, po trzydziestu latach, występuje w obronie naruszonych rzekomo przeze mnie praw autorskich Walerego Sławka, to muszę uznać to po prostu za nonsens.

Co zaś do cytaty z pamiętnika Sławka, to nie sądzę, by p. Schaezel chciał autentyczność jej zakwestionować. Sam bowiem oświadcza, iż pamiętnik Sławka czytał. Zresztą — podaję to do wiadomości przed publikacją — maszynopis pamiętnika, posiadany przeze mnie, ma na marginesach uwagi i poprawki, zrobione ręką płk. Sławka.

2. P. Schaezel przeciwstawia recenzjom Leona Wasilewskiego o mojej książce o Józefie Piłsudskim, wydrukowanym w „Niepodległości“ i w „Wiadomościach Literackich“ w r. 1935 — ocenę ambasadora Michała Sokolnickiego.

Stwierdzić muszę, że ta ocena p. Sokolnickiego nigdy i nigdzie nie była ogłoszona drukiem. Po ukazaniu się drugiego tomu mojej książki o Józefie Piłsudskim w r. 1935, p. amb. Sokolnicki to, co o tej książce wtedy, przed 26 laty sądził, napisał i przesłał mi do wiadomości, informując mnie jednocześnie, że postanowił tej swojej oceny nie publiko-

ważając jedno i drugie za objaw zyczliwości, wzięciem najchętniej pod uwagę jego oceny krytyczne, i widocznie w późniejszych swoich pracach uniknąłem błędów, albowiem, gdy w r. 1953, a więc w osiemnastu lat później, pisałem o tym samym okresie życia i działań Józefa Piłsudskiego w pierwszym tomie mojej „Najnowszej Historii Polski“, p. Michał Sokolnicki był łaskaw zapożyczyć ten tom swoją przedmową, w której pisał o „tak sumiennie zanalizowanej (przeze mnie) epoce“.

Nie można też chyba uznać za dyskwalifikację wartości mojej pracy i tego jeszcze faktu, że p. amb. Sokolnicki napisał również przedmowę do drugiego tomu „Najnowszej Historii Polski“ w roku 1956. Wprawdzie nie skorzystałem z niej, ale żadnej ujemnej oceny, ani żadnych zastrzeżeń w niej nie było. Dlaczego p. amb. Sokolnicki obecnie zdecydował się za pośrednictwem p. Schaetzla opublikować swe uwagi z przed ćwierć wieku — nie będę dociekał. Muszę jednak stwierdzić, że nie mogą one dotyczyć „Najnowszej Historii Polski“.

3. P. Schaezel twierdzi, że cechuje mnie „przede wszystkim niebywała pewność siebie“. Nie mogę uznać tej charakterystyki za uzasadnioną. Mam wprawdzie świadomość, że zabrałem się do ciężkiej, a często jakże niewdzięcznej orki na niwie przez historyków prawie nietkniętej jeszcze, i myślę, że ci, co w przyszłości będą pracować nad tym okresem naszych dziejów, nie będą mogli mego wysiłku pominąć. Ale nigdy mi się nie śniło uważać mej „Historii“ za bezbłędną. Dałem temu wyraz w posłowiu do trzeciego tomu, gdzie zapowiedziałem wydanie tomu nie tylko uzupełnień, ale i pewnych sprostowań. Setki listów, relacji i dokumentów, które napłynęły do mnie w ciągu kilku ostatnich lat, po wydaniu kolejnych tomów, kazały mi zrewidować pewne moje opinie lub sprostować pewne nieścisłości. Pisałem bowiem swoją „Historię“ w najtrudniejszych, bo emigracyjnych warunkach. Uzupełnienia i sprostowania wprowadzałem w rozpoczętym już drugim wydaniu „Historii“. Jako przykład mogę spokojnie, bez fałszywego wstydu, stwierdzić, że w wydaniu pierwszym nie dociełem ogromnej roli płka Adama Koca, zarówno w utrzymaniu aktywności P.O.W. po aresztowaniu Józefa Piłsudskiego przez Niemców, jak i w przebiegu zdarzeń przelomowego dnia 10 listopada 1918 r.

Zawsze, każdą, najsurowszą nawet krytykę, byle tylko nie mętną, lecz rzeczową i umotywowaną należycie, każde sprostowanie, należycie uzasadnione, przyjmuję od wszystkich z największą wdzięcznością.

Kiedy jednak, pragnąc nie tyle sprawdzić pewne daty i fakty, ile raczej skonfrontować posiadane materiały własne ze zbiorami Instytutu J. Piłsudskiego w Londynie, zwróciłem się do tego Instytutu o dostęp do tych jego zbiorów, to przecież nie kto inny, tylko właśnie p. Schaezel uczynił wszystko, co tylko mógł, by mi to uniemożliwić. A więc: gdy szukam materiałów, by ewentualnych błędów nie popelniać — p. Schaezel stwarza przeszkody i stosuje metodę zaoecznych „połtepień“. Teraz wystąpić zechciał otwarcie, w prasie, przeciw mnie.

Takie metody postępowania p. Schaetzla mogły w pewnej mierze utrudnić mi pracę nie tyle nad nową edycją „Najnowszej Historii Polski“, ile przede wszystkim pracę moją nad biografią Komendanta, której wydanie zostało zapowiedziane. Mogły te metody w pewnej mierze opóźnić wydanie biografii. Praca moja jednak nad biografią jest już na ukończeniu, a drukarnia już w najbliższym czasie przystąpi do składu kilkunastu pierwszych arkuszy. Żadne kampanie p. Schaetzla temu nie przeszkodzą.

Proszę przyjąć, Panie Redaktorze, wyrazy mego szacunku,

Wł. Pobóg-Malinowski  
Paryż.

Tydzień Polski nr. 2 - 13.1.1962.